



## Ojciec Święty, dziękujemy



Jan Paweł II (1920–2005)

# Człowiek dialogu

Rozmowa z arcybiskupem  
Alfonsem Nossolem,  
ordynariuszem  
diecezji opolskiej

OPOLSKI „GOŚĆ NIEDZIELNY”:  
Kontakty metropolity krakowskiego Karola Wojtyły z naszą diecezją były zażyłe. Jakie były tego powody?

ABP ALFONS NOSSOL: – Abp Karol Wojtyła był mocno zaprzyjaźniony z naszym pierwszym biskupem ordynariuszem Franciszkiem Jopem, bo za jego czasów pomagał mu w Krakowie w okresie nacisku ideologicznego. Należał wówczas do najbliższych współpracowników bpa Jopa, który po wypędzeniu biskupów krakowskich został ustanowiony wikariuszem kapitulnym archidiecezji krakowskiej. Bp Jop zasłynął z tego, że przydano mu trzech państwowo wiernych wikariuszy generalnych, a on właściwie nie dopuścił ich do głosu, wszystko załatwiał sam. Nawet korespondencję, listy wszystkie otwierał, czytał, tak że nie mieli oni żadnego wpływu na prowadzenie diecezji. Oburzali się z tego powodu, ale on twierdził, że już w Sandomierzu jako sufragan miał taką praktykę i tej praktyki nie zmieni. Choć „obstawa ideologiczna” miał potężną, to była ona nieskuteczna, jeśli chodzi o wpływ na rodzaj

uprawianego duszpasterstwa, kontakty z młodzieżą, zwłaszcza akademicką. Ta zadziergnięta przyjaźń bpa Jopa z późniejszym kardynałem Wojtyłą owocowała w latach późniejszych. Kard. Karol Wojtyła bardzo często odwiedzał bpa Jopa w Opolu, zwłaszcza gdy ten przez rok poważnie chorował, często wpadał i nocował w naszym pokoju gościnnym; z tej racji ten pokój do dziś nazywany jest pokojem kardynalskim. W ten sposób poznał Opolszczyznę i wiedział, że Kościół opolski ma swoistą strukturę, że tu kontekstualność kulturowa jest inna, że tutaj elementy kultury polskiej przeplatane są elementami kultury morawsko-czeskiej i niemieckiej. Dlatego wiedział, że nasza religijność jest dość specyficzna i zdawał sobie sprawę z tego, że ludzie tutaj mieszkający są dziećmi trzech kultur. Kardynał Wojtyła rozumiał tę sytuację i na konferencjach Episkopatu ten aspekt często podnosił.

**Wiadomo, że Paweł VI często zasięgał rady kardynała Wojtyły. Czy – mówiąc wprost – miało to wpływ na wybór nowego biskupa opolskiego po śmierci bpa Jopa?**

– Być może ten element doszedł do głosu, jako że Paweł VI wiedział dokładnie o specyfice Kościoła opolskiego. Kiedy mnie poinformowano, że jestem jednym z kandydatów, wtedy księdzu Prymasowi Wyszyńskiemu wyłożyłem argumenty przeciwko mojej nominacji. Mówiłem, że czysty teoretyk nie może stać się duszpasterzem diecezji wtedy liczącej 1 800 000 wiernych. Deklarowałem, że będę Kościołowi służył, ale z Lublina, z ramienia katedry, którą prowadziłem. Przecież nigdy nie byłem ani wikarym, ani proboszczem, a duszpasterstwo znałem tylko z zastępstw wakacyjnych.

Kard. Wyszyński przedstawił te racje Pawłowi VI i wtedy Ojciec Święty podkreślał właśnie specyfikę naszej diecezji, był o niej poinformowany. Dlatego bardzo nalegał, by biskupem został syn tej ziemi. Wiedzę o naszej diecezji Paweł VI miał najprawdopodobniej dzięki relacjom kard. Wojtyły. Zresztą kard. Wojtyła pośrednio dawał mi to do zrozumienia po przyjęciu sakry biskupiej 17 sierpnia 1977 r. Choć muszę przyznać, że bardzo był niezadowolony, kiedy spotkałem się z nim po raz pierwszy po nominacji w Rzymie i wyjaśniałem swoje wątpliwości. Wtedy stanowczo zareagował, powiedział, że to jest wyraz woli Bożej, trzeba się z tym pogodzić, i już!

**Kiedy Ksiądz Arcybiskup poznał późniejszego Ojca Świętego?**

– Kontakty z nim zaczęły się jeszcze na KUL-u. Przez rok chodziłem na jego wykłady. Zaliczyłem dwa semestry etyki filozoficznej. Wykłady tematycznie bardzo ciekawe: „Próba uzasadnienia katolickiej etyki seksualnej w oparciu o system fenomenologiczny Maxa Schellera”. Ponad dwustu studentów zgłosiło się na te wykłady, które były przygotowywane na bieżąco. On wykladał bardzo ściśle. Nie było żadnych skryptów, podręczników, materiałów pomocniczych. Ale już począwszy od Bożego Narodzenia trzeba było wpisać tematykę wykładów do indeksu, bo to był wykład fakultatywny, jeden z trzech do wyboru. Ubywało nas w sam raz. Kard. Wojtyła spóźniał się na wykłady, bo po drodze załatwiał jeszcze wiele spraw. I pamiętam, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, przyszedł, grupka nasza była już dość mała, i powiedział, że jak tak dalej pójdzie, to wyginiemy śmiercią natural-

ną. A do egzaminu zostały już tylko cztery osoby! Ja bardzo szybko notowałem, jednak nie sposób było wszystkiego zapisać. Bardzo baliśmy się tego egzaminu. Byłem jedynym księdzem, dlatego poprosili mnie, aby wypożyczyć skrypt od bpa Wojtyły. Poszedłem do niego, powiedział, że nie ma trudności. Podszedł do szafy i wyciągnął gruby rękopis. „Jezus, Maria” pomyślałem, nie wiedziałem, że jest tego tak dużo. Zanim wyszedłem, to on jeszcze powiedział: „Słuchaj, żebyście mi tego nie porozrzucali i pomieszaali, bo ja mam bardzo swoisty sposób numeracji stron skryptu”. I rzeczywiście, patrzę i zamiast „1” na pierwszej stronie było napisane „Te”, na drugiej stronie „Deum”, na trzeciej „laudamus”. Całe „Te Deum”. Po „Te Deum” było „Benedictus”. Po „Benedictus” było „Magnificat”, a potem poszczególne Psalmi, wszystko po łacinie. Byłem świadkiem, jak ten skrypt powstawał. Kard. Wojtyła mieszkał u nas w konwikcie, w małym pokoiku, obok pokoi księży studentów. Bardzo często długo w kaplicy wieczorem siedział i pisał, pisał, pisał. A ja często wieczorem chodziłem korytarzem i brewiarz odmawiałem. Dziwiło mnie to, że pisze gwałtownie przez jakiś czas, po czym przerywa pisanie, bierze głowę w ręce, skupia się, medytuje, i potem znowu pisze. I tak – raz pomyślałem: muszę wytrwać do końca jego pracy – przez dwie i pół godziny to tak szło. Wtedy rozumiałem, dlaczego ten skrypt właśnie tam przygotowywał, głównie w tej kaplicy konwiktorskiej. Zrozumiałem też, co to znaczy tzw. teologia klęcząca i modląca się, która była przeciwstawiana bardziej racjonalistycznej teologii dyskutującej albo „siedzącej”. To określenie pochodzi od słynnego szwajcarskiego teologa Hansa Ursy von Balthazara.

Zdjęcie na str. I:  
Arturo Mari  
– Pożegnanie  
na annogórskich  
błoniach.







ARTURO MARI

### Jak wypadł ten egzamin?

– Pod koniec czerwca było strasznie gorąco i bp Wojtyła wyszedł z nami do parku. Usiedliśmy na ławce i usłyszałem: „Jako ksiądz musisz być odważniejszy, dlatego proszę powiedz mi, co ci się nie podobało w pierwszym rozdziale moich wykładów?”. No, to jest niebezpieczne, pomyślałem, ale skoro nalegał, to mu powiedziałem, że w kilku miejscach występowały niespójności metodologiczne, formalne i merytoryczne. Mówiłem, a on ołówkiem sobie notował. Godzinę mnie męczył. Byłem wykończony! Zdaliśmy. Wpisał same piątki, życzył miłych wakacji i powiedział: dziękuję żeście wytrwali i nie wyginęli całkowicie. W indeksie podpisał się skrótowo KW, wiadomo,

że w tym czasie oznaczało to Komitet Wojewódzki, a w pobliżu był właśnie komitet partii. I przyznam, że egzamin, którego najbardziej się bałem w życiu, był najprzyjemniejszy.

Co ciekawe, krytyczne uwagi z egzaminu zostały uwzględnione w dziele „Miłość i odpowiedzialność”, które powstało na podstawie skryptu z wykładów. Mimo że w tej etycznej materii był tak mocny, to jednak dał sobie coś powiedzieć, bo był człowiekiem dialogu. Później wielokrotnie przekonałem się, gdy już był papieżem, jak on potrafił słuchać.

*O czym głównie rozmawiał ksiądz arcybiskup z Ojcem Świętym?*

**Abp Alfons Nossol z radością wita Jana Pawła II na Górze Świętej Anny**

– Raczej nie rozmawialiśmy o tym, co się dzieje w Kościele polskim i o sytuacji politycznej w kraju. Dominowały tematy ściśle naukowe i ekumeniczne, zwłaszcza, że byłem jego następcą na stanowisku przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Nauki. On też zdecydował, że zostałem od początku członkiem Komisji ds. Dialogu pomiędzy Kościołami prawosławnymi a Kościołem rzymskokatolickim. Potem nalegał, bym został również członkiem Komisji ds. Dialogu z Kościołem luterańskim i członkiem Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijań. Nasze kontakty stawały się coraz bliższe. Był taki jak dawniej na uczelni – bezpośredni. Wprost mnie pytał, ja-

kie jest moje zdanie na temat niektórych zagadnień teologicznych. Papież znał zwłaszcza teologów języka francuskiego, a ja wprowadzałem go w świat teologii niemieckiej, która zajmowała miejsce kluczowej do tej pory w świecie teologii francuskiej. Pytał, kto z teologów języka niemieckiego jest godny uwagi. Co wnosi, na czym polega jego oryginalność i co moglibyśmy dzisiaj zaczerpnąć z tych nowych ujęć? Kiedy zdecydowała się sprawa nominacji nowego przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijań przekonywałem Ojca Świętego, że powinien nim zostać ktoś z kraju Lutra. Ojciec Święty poprosił mnie wtedy o wskazanie wy-

dokończenie na s. VI

# Ty umacniaj b

Niełatwo się zdecydować  
na zebranie refleksji  
o tak bogatym darze Boga,  
jakim był  
**Jan Paweł II**  
**z rodu Polaków**  
**– 264. następca**  
**św. Piotra.**

Nie chodzi w tym momencie  
tylko o samą Osobę  
Karola Wojtyły,  
który z woli Opatrzności  
stał się Janem Pawłem II.  
Na tym etapie dziejów  
zbawienia ujawnia  
się bowiem cała siła  
oddziaływania urzędu  
Piotrowego, który mu  
przyszło przejąć  
w dotychczasowym,  
już prawie dwa tysiące lat  
trwającym pochodzie  
Kościoła przez czasy  
i dzieje, poprzez ludy  
w ich kolejnych  
pokoleniach, ich radości  
i smutki, osiągnięcia  
i upokorzenia...

tekst  
**BP JAN KOPIEC**

Z tym posłannictwem się związał, wypowiadając swoją zgodę na wybór, dokonany 16 października 1978 r. przez dostojne Kolegium Kardynalskie, zebrane na konklawe. Wiadomo, że dzisiaj, przy pożegnaniu, do głosu dochodzi nade wszystko głębokie wzruszenie i serdeczny żal po utracie kogoś wyjątkowo drogiego i bliskiego. Jednakże pośród emocji musi ujawnić się nieprzemijalne trwanie tego daru: promieniowanie własnym człowieczeństwem zatopionym w Bogu, przekazywana nieustraszenie przez Jana Pawła II całej ludzkości treść orędzia Chrystusowego, związane go z wartościami, które on najpierw sam umiłował, by następnie nimi promieniować na każde ludzkie serce. A misterium duszy ludzkiej pozostanie do końca czasów nieprzeniknione, i nie doczekamy się nigdy jednoznacznego odkrycia, dlaczego niektórzy potrafią Dobrą Nowinę umiłować, a inni są głusi na to orędzie.

Przed oczyma przesuwają się dzisiaj losy Szymona Piotra znad jeziora Genezaret, któremu przyszło potem w Rzymie podjąć niełatwe zadanie przekazywania i umacniania wiary w sercach ludzi oraz położyć fundamenty pod wielkie dzieło przewodzenia – na wzór pasterza – całej Bożej owczarni. Z tym miastem, z jego *genius loci* nie tylko jako stolicą niegdyś potężnego imperium, związana jest odąd nierozdzielnie posługa nowego królestwa, wyposażonego w przykazanie miłości Boga i bliźniego, które jest najważniejszą regułą rozumnego postępowania. Nie jest więc

obojętnym, czym oddycha i dziś Wzgórze Watykańskie, kryjąc w sobie Grób Apostoła, któremu Chrystus dał klucze Jego królestwa na ziemi. Odpowiedź idzie zawsze wraz z powiewem miłości, ogarniającej sobą wszystko, co wyszło z ręki Stwórcy.

Z tego wzgórza nad Tybrem przyszło na przełomie XX i XXI stulecia kierować wiarą Kościoła przybyszowi z dalekiej Polski. Wniósł wraz ze swoją osobą całe dziedzictwo tego narodu i Kościoła, z którego wyrastał. Ziemskie życie rozpoczynał w 1920 r., niemal w momencie odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Dojrzał w okresie angażowania się społeczeństwa w samodzielne układanie bytu państwowego i narodowego po latach zaborów. Cieszył się Kościołem, do którego należał, który mocnym głosem przemawiał i prowadził w Ojczyźnie. Nie zmarnował czasu, przeznaczonego na formowanie swego wnętrza i umysłu, chociaż ciosem była wczesna śmierć matki, potem brata, wreszcie ojca. Najpierw jednak była szkoła elementarna i średnia w Wadowicach, potem studia polonistyczne, a wraz z tym podjętym wysiłkiem otworzył się Kraków i tchnienie historii, jakże połączone z odpowiedzialną dyscypliną wewnętrzną w poczuciu właściwego uformowania swego intelektu. Potem znowu dramat wojny, opuszczenie, ruina nawet własnej wyznaczonej już przyszłości. Może tak miało być, by w zamęcie walk odnaleźć drogę do pałacu arcybiskupiego na ul. Franciszkańskiej, i w ten sposób wejść w nurt, który poprowadził go do pozytywnej odpowiedzi na usłyszane w sercu pytanie: *Czy miłujesz Mnie?* Święcenia kapłańskie 1 listopada 1946 r.,



ARTURO MARI

prymicie w otchłani wieków, związanej z kryptą św. Leonarda pod katedrą wawelską. I dalszy ciąg formacji intelektualnej w Wiecznym Mieście, która przydała się potem na katedrze uniwersyteckiej w Lublinie. Pojawiały się nowe tematy, nowi ludzie i ustawiczne chłonicie Kościoła powszechnego, zbudowanego na Piotrze, którego grób nawiedzał niejednokrotnie. I dalej już wiemy bardzo dokładnie, jak przychodziło ciągle dawać odpowiedź na dochodzące pytanie: *Czy miłujesz Mnie?* W bardzo młodym wieku 38 lat włączenie do ko-



bry, co ukochał nas

# Pracownicy w wierze



**Pozdrawiam każdego z Was serdecznie i z uznaniem. Pozdrawiam Cię.. księżo Janie Kopcu... Drodzy Bracia za chwilę otrzymacie pełnię sakramentu święceń w tej Bazylice Świętego Piotra. Skądkolwiek przybywacie, wiecie, że jesteście członkami tego samego organizmu: Ciała Chrystusa żyjącego dzięki uświęcającej obecności Ducha Świętego.**

legium biskupów, udział w Soborze Watykańskim II, od 1964 r. obowiązki metropolity krakowskiego i w 1978 r. przypiętowanie własną miłością Chrystusowego polecenia: *Pa-*

*owce moje i umacniaj swoich braci w wierze!*

Dzisiaj stało się to ziemskie pielgrzymowanie Jana Pawła II dziedzictwem całego Kościoła i całej ludzkości. Ten Piotr naszych czasów, po wypełnionym ponad ludzkie siły posługiwaniu, odszedł do Ojca Światłości. Poprzez to wydarzenie doświadczamy kruchości naszego ludzkiego losu, ale też uczucia nadziei, że przecież z człowiekiem słabym, przechodzącym tylko przez ziemię, Bóg zawarł wieczne przymierze. Osiąga ono swoje wzniosłe szczyty, gdy podsumowaniem staje się wyjątkowe doświadczenie cierpienia, które nie ominęło także Jana Pawła. Umierał na oczach świata. To efekt osiągnięć technicznych naszej cywilizacji. Tym jednak złączył w jedną rodzinę tyle ludzkich serc na całej ziemi. Pałac watykański był w ciągu dziejów świadkiem odchodzenia niejednego już Następcy św. Piotra. Były dostojne i pełne majestatu śmierci, zdarzały się też bardzo dramatyczne i przejmujące, nawet i przeraźliwie samotne. Zawsze jednak w takich chwilach punktem odniesienia było – i na zawsze już będzie – chłonięcie nadprzyrodzonego wymiaru tego miejsca i wypełnianej posługi, ucieleśnionej przez osobę kolejnego papieża. W nim utkwione są zawsze nie tylko oczy wiernych, widzących wyraźnie przewodnika po drogach wiary i dojrzałości ducha oraz bliskiego brata w realizowanych zadaniach, płynących z nakazów wiary, którą w każdym z ludzi tak pracowicie i konsekwentnie umacniał. Inni zaś, stojący z boku, niepotrafiący w Chrystusie dojrzeć kochającego Pana, będą łowili z papieskiej posługi to, co może ich zainteresować, co może wprawiać w odruch zastanawiania,

może też pogłębionej refleksji, a może nawet sprzeciwu. Tylko w takim razie, co mogą oni postawić jako alternatywne przedłożenie? – tylko ludzkie przemyślenia, jakże koniunkturalne i obliczone na przemijający poklask i sukces! Zawsze przecież uczciwie należy spoglądać na jedyne w swoim wymiarze posłannictwo, wychodzące od przesłania znad Jordanu, znad jeziora Genezaret, z burzliwej Jerozolimy, by oprzeć się na fundamentalnym posłannictwie Rzymu. Może dokładnie w tym miejscu refleksji należy sięgać często do słów, których świadkiem była najpierw Ziemia Obiecana narodu wybranego, kiedy przenikał przez jej pagórki i doliny zdecydowany głos Proroka z Nazaretu: *Oto was posyłam: idźcie i głosście światu Dobrą Nowinę; Odpuszczajcie grzechy; Mówcie: przybliżyło się do was królestwo Boże; Piotrze, czy miłujesz Mnie?; Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata.* Bo tylko na tym fundamencie odnajdziemy Prawdę, która kieruje krokami, słowami i losami każdego mieszkańca Pałacu Apostolskiego. Między 16 października 1978 r. a 2 kwietnia 2005 r. dokonywało się wypełnianie tego bogactwa Bożego głosu, kierowanego do Następcy św. Piotra, który właśnie na naszych oczach odszedł do swego Pana.

Dzisiaj może szczególnie wiele osób będzie czyniło podsumowania ze swych osobistych kontaktów czy przechowywanych w sercu i pamięci odniesień do osoby zgasłego Pasterza. Może niejedną z nas miał szczęście z nim rozmawiać, czy chociażby zamienić chrześcijańskie pozdrowienie; może zdołał w tłumie ucisnąć mu dłoń; może uczestniczył w audyencji i słyszał donośny głos

mówiący o wszechogarniającej miłości; może widział go z bliska i nawet posiada pamiątkowe zdjęcie; może ma jego autograf; może przeczytał więcej niż inni papieskich tekstów, i dlatego więcej rozumie z jego charyzmatu – i dzięki temu będzie dalej bardziej wartościowym apostołem w duchu Jana Pawła II? Długo będziemy dokonywali indywidualnych i wspólnotowych obrachunków. Oby nigdy jednak nie zabrakło właściwej konkluzji: co z tego we mnie zostało i co mogą ja sam przekazywać teraz dalej.

Z moich osobistych zamyśleń i doświadczeń związanych z wymiarem posłannictwa Jana Pawła II mogę szczerze wyznać, że szczególnego znaczenia nabiera dla mnie najwyższy akt Urzędu Piotrowego, jakim jest każde włączenie kapłana do grona następców Apostołów, czyli nadanie charyzmatu zadań biskupich. To on mnie mianował biskupem pomocniczym w Opolu i on zwyczajem apostolskim włożył na mnie ręce w bazylice na Watykanie 6 stycznia 1993 r., podczas święceń biskupich, pragnąc, abym szedł za Chrystusem dalej, jak on to czyni. I chociaż do dzisiaj nie wszystko jest dla mnie zrozumiałe, dlaczego mnie właśnie to spotkało, to jednak chcę iść, jak czynił to Jan Paweł II. Odejście spracowanego Następcy św. Piotra jest szczególnym znakiem, że wszystko wprawdzie na tej ziemi przeminie, ale pozostanie Miłość, rodząca się w sercach. On tyle tej Miłości dał nam wszystkim.

I dzisiaj tyle tylko zdołam wyrazić z mojej głębokiej wdzięczności, gdy chór watykański, jak i tyle innych świętych zgromadzeń, zanosi do Boga śpiew: *Odszedł Pasterz Dobry, co ukochał nas.* ■

# Człowiek dialogu

dokończenie ze s. III

bitnych teologów, którzy mogliby zająć to stanowisko. Czasem te nasze dyskusje trwały tak długo, że – zwłaszcza jeśli odbywały się wieczorem, po kolacji – ksiądz Dziwisz pytał, czy mógłby już pójść! Żeby cały czas nie siedzieć, przechadzaliśmy się z Ojcem Świętym korytarzem od kaplicy do wyjścia. Raz, pamiętam, trwało to do wpół do dwunastej w nocy, i on obawiał się, że mnie już nie wypuszczą z Pałacu Apostolskiego. Ale tam mnie już znali, bo bardzo często przychodziłem do Ojca Świętego „schodami kuchennymi”.

**Jak wyglądały te dyskusje teologiczne? Czy biskup – nawet jeśli jest profesorem teologii – może w ogóle dyskutować z papieżem?**

– Muszę powiedzieć, że miałem pewien przywilej. Mogłem zadawać pytania nawet takie, na które inni nie mogliby sobie pozwolić. Ale ja znałem go już bliżej, z wcześniejszych kontaktów z KUL–u, gdzie przez sześć wspólnych lat byliśmy docentami. Warto przypomnieć, że Karol Wojtyła nigdy nie otrzymał profesury zwyczajnej. On się kłócił m.in. z profesorami KUL–owskimi, bo miał inną wizję filozofii, a KUL–owska szkoła filozoficzna uznawała tylko tomizm egzystencjalny odnowiony przez Jacques’a Maritaina, On zaś szedł bardziej w kierunku fenomenologii Edmunda Husserla czy Maxa Schellera. Z tej racji miał bardzo szerokie spojrzenie, nie zależało mu na jednorodnym charakterze filozofii. W Watykanie, kiedy gościłem u niego, zwłaszcza podczas sesji Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności, często rozmawialiśmy o nowych ideach teologów. Czasem w tych dyskusjach nawet żartem mówił do mnie: Ty heretyku! Jezus Maria, jak papież nazwał teologa heretykiem, to koniec. Dobrze, że się czasy

zmieniły, bo spaliliby mnie na stosie! (śmiej). Poważnie mówiąc: otwartość u niego pozostała do samego końca. Te osobiste spotkania były wielkim ubogaceniem, bo on miał intuicyjne wyczucie dojrzałego teologa i filozofa. W ostatnich latach spostrzegłem, że w tych dyskusjach stawał się coraz bardziej mistykiem. Jego teologia była coraz bardziej teologią „na klęczkach”, teologią modlącą się. Pracował nad Janem od Krzyża, Teresą Wielką, mistykami hiszpańskimi. Urzekła u niego ta mistyczna postawa, zwłaszcza pod koniec było widać koncentrację mistyczną w myśleniu. Stąd też przedłużające się chwile modlitewnego skupienia, w przygotowaniu do Eucharystii, w dziękczynieniu, nawet w czasie rozmowy. Zresztą on ze względu na mistyków hiszpańskich zaczął się uczyć intensywnie hiszpańskigo, to był drugi – obok niderlandzkiego – język, którego nauczył się jako papież w mowie i piśmie. Inne języki już znał, tylko udoskonalał je. Nawet czasem mogłem sobie pozwolić na żarty z tego daru. Pamiętam, jak był w Japonii powiedziałem mu: No, Ojciec Święty nawet po japońsku mówił! – Ale czy rozumieł? – spytał. Chyba tak, bo klaskali! – odpowiedziałem (śmiej).

**To, że Ojciec Święty przyjechał do nas, na Górę Świętej Anny, zawdzięczamy Księdzu Arcybiskupowi?**

– Nie był ten przyjazd przewidziany. Nie wziąłem udziału w obradach Rady Głównej Episkopatu Polski, chociaż należałem do niej, i nas opuszczono, gdy ustalano trasę pielgrzymki Ojca Świętego. Nad nami miał tylko przelecieć w drodze z Katowic do Wrocławia. To nie jest w porządku, mówiłem w Episkopacie, Ojciec Święty będzie na całym Śląsku, a tylko my jesteśmy niegodni tej wizyty. Wielu starszych ludzi mówiło, że to dlatego nas pomi-



ARTURO MARI. REPR. JERZY STEPIEWSKI

nięto, że u nas jest mniejszość niemiecka. Czy my jesteśmy winni, że u nas jest taka struktura, że tyle lat byliśmy poza Polską, że jest nowa rzeczywistość. Ks. Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu Polski, odpowiedział mi: „to proszę jechać do Ojca Świętego”. Ja na szczęście miałem przy sobie paszport, pożyczylem pieniądze na bilet lotniczy i nazajutrz byłem w Rzymie. – Co tak nagle jesteś w Rzymie? – zapytał mnie Ojciec Święty. Powiedziałem: Ojciec Święty, chcecie cały Śląsk zwiedzić, a nas niestety potraktować jako ludzi niegodnych wizyty papieskiej. Ojciec Święty tylko nad nami przeleci, tak mówią ludzie, że to ze względu na specyficzną sytuację, jaka u nas jest, tak sobie ludzie tłumaczą zwłaszcza ci rdzennie śląskiego pochodzenia. Nie umięją tego zrozumieć i to ich tragicznie boli. Tak już zostało zaplanowane, powiedział Ojciec Święty. A ja mu na to: godzinę wcześniej trzeba skończyć we Wrocławiu i godzinę później rozpo-

**„Przyszedł do mnie ksiądz biskup Nossol i w jadalni ustawil figurkę św. Anny Samotrzeciej. ... I ona swoje zrobiła!”**

cząc w Krakowie, a po drodze złądować u nas, nam wystarczy mieć Ojca Świętego przez półtorej godziny. My przygotowujemy i zaśpiewamy nieszpory, a Ojciec Święty ukoronuje naszą Opolsko-Piekarską Matkę Bożą. Niech nam Ojciec Święty nie odmawia, prosiłem. Na drugi dzień Papież zaprosił mnie na kolację i mówi: no, jak myślisz, czy Papież was nie kocha, czy chce was ukarać? Przyłecę do was! Tylko teraz musisz starać się, żeby Polska mnie chciała, żeby Jaruzelski pozwolił na jeszcze jedno złądowanie. Powiedziałem: – To musimy załatwić strategicznie, Ojciec Święty, proszę wysłać faks do Prymasa Polski z wiadomością, że Papież chce koniecznie odwiedzić Górę Świętej Anny ze względów historycznych, że chce odwiedzić cały Śląsk, bez wyjątków. I stało się. Ponad milion wiernych śpiewało wspólnie z Ojcem Świętym nieszpory na Górze Świętej Anny. ■



## Kalendarium

## Był z nami

■ 6–8 WRZEŚNIA 1955 R. – młody kapłan-naukowiec ks. dr Karol Wojtyła gościł jako główny prelegent VII Zjazdu Duszpasterskiego dla Księży na Górze Świętej Anny.



ARCHIWUM GN

■ 13–14 SIERPNI 1966 R. (na zdjęciu) – Millennium w Opolu i Kamieniu Śląskim. Metropolita krakowski abp Karol Wojtyła obecny był wśród 48 biskupów polskich biorących udział w obchodach milenijnych w Opolu. 14 sierpnia przy ołtarzu polowym w Kamieniu Śląskim, na którym umieszczono relikwie: św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławy, abp Karol Wojtyła odprawił Mszę św., a kazanie wygłosił Prymas kard. Stefan Wyszyński.

■ 27 MAJA 1968 R. – pogrzeb bpa Henryka Grzędziela, sufragana w Opolu. Abp Karol Wojtyła odprawił Mszę św. pontyfikalną w opolskiej katedrze w honorowej asyście księży prałatów: Kazimierza Borcza i Franciszka Pieruszki.

■ 29 SIERPNI 1970 R. – kard. Wojtyła wziął udział w jubileuszu 50-lecia kapłaństwa bpa Franciszka Jopa w opolskiej katedrze.



ARCHIWUM GN

■ 28 WRZEŚNIA 1976 R. – pogrzeb bpa Franciszka Jopa (na zdjęciu). Metropolita krakowski przewodniczył Mszy św. i wygłosił słowo Boże. Wcześniej wielokrotnie kard. Karol Wojtyła zatrzymywał się w Opolu, składając wizyty bpowi Franciszkowi Jopowi. Kard. Wojtyła odwiedził również Boguszyce, gdzie pracował ks. Antoni Czekala, któ-

ry po wojnie studiował w Krakowie z Karolem Wojtyłą. Koledzy tego rozproszonego po całej Polsce kursu – rekrutującego się z kleryków z różnych diecezji i zakonów – spotykali się na dorocznych zjazdach koleżeńskich.

## Jan Paweł II i diecezja opolska

Od początku pontyfikatu było wiele przejawów życzliwości ze strony Ojca Świętego, co znalazło wyraz m.in. w depeszach nadesłanych przez Jana Pawła II po katastrofie w kopalni Dymitrow w Bytomiu w październiku 1979 r., w której zginęło 33 górników, lub po tragicznym zgonie ks. prof. Wacława Schenka w październiku 1982 r., z którym na KUL-u pracował przez 18 lat. W ciągu przeszło 26 lat nzebierało się wiele korespondencji do instytucji, kapłanów i wiernych diecezji opolskiej. Ojciec Święty mianował pięciu biskupów pomocniczych dla diecezji opolskiej: Jana Wieczorka (1981), Jana Bagińskiego i Gerarda Kusza (obaj w 1985 r.), Jana Kopca (1992) i Pawła Stobrawę (2003).

■ 27 CZERWCA 1980 R. – 500-lecie sanktuarium na Górze Świętej Anny. Z tej okazji z udziałem całego Episkopatu Polski pod przewodnictwem Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego odprawiono główne uroczystości jubileuszowe, a Ojciec Święty skierował do ich uczestników specjalne posłanie, które wszyscy zgromadzeni mogli wysłuchać z taśmy magnetofonowej. Sanktuarium św. Anny z tej racji Jan Paweł II podniósł do godności bazyliki mniejszej. Jest to jak dotąd pierwszy i jedyny kościół w naszej diecezji uhonorowany tym tytułem.

■ 21 CZERWCA 1983 R. – nieszpory z Janem Pawłem II na annogórskich błoniach. Podczas II pielgrzymki do Ojczyzny Ojciec Święty odwiedził Górę Świętej Anny, gdzie spotkał się z milionową rzeszą mieszkańców naszej diecezji na nieszporych ku czci Matki Bożej. Podczas nabożeństwa Jan Paweł II ukoronował słynący łaskami obraz MB Opolskiej.

■ 25 MARCA 1992 R. – bulla *Totus Tuus Poloniae Populus*. Na mocy tej bulli z części diecezji opolskiej została utworzona nowa diecezja gliwicka, dekanat wołyński i dwie parafie dekanatu gorzowskiego weszły w skład diecezji kaliskiej, a diecezja opolska została włączona do nowej metropolii górnośląskiej.

■ 1994 r. – utworzenie Uniwersytetu Opolskiego z Wydziałem Teologicznym. Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego uzyskał aprobatę i został kanonicznie erygowany 12 września przez Stolicę Apostolską z wszystkimi prawami i obowiązkami wydziałów papieskich.

■ 12 listopada 1999 r. – Ojciec Święty mianował bpa Alfonsa Nossola arcybiskupem *ad personam* w uznaniu jego zasług dla Kościoła powszechnego (na zdjęciu).



ARCHIWUM GN

■ 17 LUTEGO 2004 R. – doktorat honorowy dla Jana Pawła II. Ojciec Święty otrzymał tytuł doktora honoris causa *ex universa*, który jednogłośnie przyznał mu Senat Uniwersytetu Opolskiego. Uroczystość nadania tytułu odbyła się na Watykanie (na zdjęciu).



GRZEGORZ GALAŻKA

■ 20 GRUDNIA 2004 R. – dekret Papieża o heroicznosci cnót Służebnicy Bożej Matki Marii Merkert.

■ 8 KWIEŚNIA 2005 R. – pogrzeb Jana Pawła II. W uroczystościach pogrzebowych Ojca Świętego uczestniczyło kilkanaście tysięcy diecezjan, wśród których był opolski biskup pomocniczy Paweł Stobrawa.

Góra Świętej Anny, 21 czerwca 1983

# Homilia Jana Pawła II w czasie nieszpórów maryjnych

(fragmenty)

(...) Dzisiaj droga mojego pielgrzymowania prowadzi przez Wrocław, gdzie czciliśmy świętą Jadwigę, córkę narodu niemieckiego, a równocześnie wielką matkę polskich Piastów na przełomie XII i XIII stulecia. Z Wrocławia zaś przybywamy na Opolszczyznę, ażeby zatrzymać się na ziemi tego Piasta, z którego imieniem związana jest fundacja Jasnej Góry i darowizna Jasnogórskiego Obrazu z lat 1382–84.

(...) W ten sposób dzisiejsza stacja na ziemi opolskiej wpisuje się w papieską pielgrzymkę jasnogórskiego jubileuszu.

Stacja ta ma miejsce na Górze Świętej Anny, w pobliżu której znajduje się Kamień Śląski, miejsce urodzenia świętego Jacka, błogosławionego Czesława i błogosławionej Bronisławy Odrowążów – postaci bardzo mi drogich i bliskich od wczesnej młodości. Święty Jacek i błogosławiona Bronisława spoczywają w Krakowie, błogosławiony Czesław jest patronem Wrocławia.

Znajdujemy się więc w okolicy, która w przeszłości została jakby szczególnie nasycona znakami świętości.

(...) Stajemy tutaj, na Górze Świętej Anny, wobec tej „pełni czasu”, jaką głosi święty Paweł w Liście do Galatów. Czytamy tam: „Gdy... nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z Niewiasty...” (4, 4).

Na Górze Świętej Anny ta centralna prawda dziejów zbawienia wydatnia się w sposób szczególny: „Niewiasta”, która zrodziła Syna Bożego, znajduje się, wraz z tym Synem, w objęciach swojej własnej matki: świętej Anny – tak jak widać na tej figurze... Wyraża się to w postaci świętej Anny Samotrzeciej, która tu, w centralnym sanktuarium Śląska i Opolszczyzny, o sto lat zaledwie młodszym od Jasnej Góry, od pięciu stuleci doznaje szczególnej czci – i otoczona jest miłością pokoleń.

(...) Ze czcią wspominamy na Górze Świętej Anny również i tych, którzy na tej ziemi nie wahali się, w odpowiednim czasie, złożyć ofiary życia na polu walki, jak o tym świadczy znajdujący się tutaj pomnik Powstańców Śląskich. Góra Świę-



tej Anny pamięta również o nich. Równocześnie zaś nosi ona w samym sercu sanktuarium pamięć tych wszystkich, którzy z pokolenia na pokolenie przybywali tutaj, aby „otrzymać przybrane synostwo”: synostwo Boże. Aby żyć tym Bożym życiem, jakie za cenę ofiary Chrystusa stało się darem dla wszystkich ludzi. Ażeby na nadprzyrodzonym gruncie łaski uświęcającej budować uczciwe, szlachetne ludzkie życie: życie godne chrześcijanina, zarówno w domu rodzinnym, jak przy warsztacie pracy rolniczej czy przemysłowej, jak wreszcie w życiu całej społeczności.

„Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: »Abba, Ojcze!«” (Ga 4, 6).

Tu, na Górze Świętej Anny, przychodziły i przychodzą całe pokolenia pielgrzymów, po to, aby nauczyć się tego wołania. Aby nauczyć się modlitwy, która następnie przenika ludzkie życie – przeni-

**Ojciec Święty wspólnie z wiernymi śpiewa nieszpory na Górze Świętej Anny**

ka i kształtuje je po Bożemu. A ta modlitwa, zespalając obok siebie rodziców i dzieci, dziadków i wnuki, stwarza zarazem najgłębszą więź pokoleń. Czyż w tej więzi nie przetrwało wielkie dziedzictwo Boże i ludzkie aż od czasów piastowskich: od czasów świętej Jadwigi i Władysława Opolskiego, fundatora Jasnej Góry?(...)

Synowie i Córki tej ziemi!

Nie przestawajcie żyć tą wiarą, że Bóg zesłał Syna swego zrodzonego z Niewiasty... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo, synostwo Boże.

Synowie i Córki tej ziemi!

Nie przestawajcie trwać w synostwie Bożym, które mamy od Jezusa Chrystusa – ukrzyżowanego i zmartwychwstałego – za sprawą Ducha Świętego.

Synowie i Córki tej ziemi!

Nie przestawajcie nigdy wołać w języku, który był językiem waszych przodków – nie przestawajcie nigdy wołać do Boga: *Abba, Ojcze! Amen.*

Dziękujemy o. gwardianowi Jozafatowi Gohly za udostępnienie zdjęć z klasztornej archiwum.